

Newsweek NA MAJÓWKE



PRAWDZIWE ŻYCIE JACKA PONIEDZIAŁKA

# Aktor to za mało

Przyjaciele mówią o nim, że jest trudny, wymagający, chwilami histeryczny. I już dawno – dodają – nie wystarcza mu aktorstwo. Przekłada teksty, reżyseruje. **I wciąż klóci się o Polskę, choć mówi, że już nie ma na to sił**

TEKST RENATA KIM, EWELINA LIS

ZDJĘCIA MAREK SZCZEPAŃSKI

**J**ak on cię łapie za włosy, oboje zaczynacie odczuwać niepokojącą przyjemność. Ty się temu poddajesz – tłumaczy Jacek Poniedziałek Iwonie Sitkowskiej, która gra rolę Maggie w „Kotce na gorącym blaszanym dachu”.

– A ty ją podnieś, a potem nią potrząśnij, jakbyś chciał wytrząsnąć z niej to pożądanie – instruuje w kolejnej scenie Wojciecha Lato, który gra jej męża Bricka.

Jest 12 kwietnia, do premiery sztuki Tennessee Williamsa w nowohuckim Teatrze Ludowym zostało kilka tygodni. – Dziś chciałbym po kolei przejść wszystkie sceny. To będzie trudna próba – zapowiada Poniedziałek, który nie tylko na nowo przetłumaczył „Kotkę”, ale też ją reżyseruje.



Siedzi teraz na widowni i wydaje polecenia aktorom.

– Sitka, proszę cię, nie rzucaj wieszaka, kiedy on mówi. To musi być dialog – poucza.

– Trochę za obojętnie to zabrzmiało. Ale nie krzycz na niego – sugeruje, a kiedy aktorka powtarza swoją kwestię, chwali ją: – Tak, tak jest dobrze.

Przerywa aktorom w pół zdania. „Zapisz, zapisz, proszę cię”, „Mocniej, mocniej, musisz ją zjechać jak burą sukę!”. „Maggie jest kotką, koty drapią. W szyję go ugryź. To jest bardzo dobre” – znowu chwali.

Mówi stanowczo, ale spokojnie, chwilami wręcz czule. – Lubię ich, to dobry zespół, są oddani pracy – tłumaczy.

Jego „Kotka” będzie mocniejsza niż ta filmowa z 1958 roku. Tam Maggie desperacko próbuje odzyskać uczucia męża, który ból po śmierci przyjaciela topi w alkoholu. U Poniedziałka, tak jak w oryginale, wszystko jest bardziej dwuznaczne: przyjaźń ze Skipperem miała homoseksualny podtekst, Brick jest wypierającym gejowskie pragnienia homofobem; nie może kochać Maggie.

– Bardzo jestem ciekawy, jak mój spektakl zostanie odebrany tutaj, w Nowej Hucie. W teatrze, do którego przychodzi zwolennicy PiS, a nie krakowska elita – mówi Poniedziałek.

Dzisiaj z przyjemnością wraca do Krakowa, choć kiedyś nie lubił rodzinnego miasta. – Straciłem zupełnie to krakowskie zgorzknienie, rodzaj niechęci wynikający z tego, że nie czułem się tu szczęśliwy jako aktor. Że byłem wtedy niedojrzały, a Kraków był taki homofobiczny, konserwatywny, wręcz kastowy. Że ludzie byli tu małostkowi i pełni zawiści – tłumaczy.

Teraz – dodaje – patrzy na miasto trochę z boku. I wie, że ono go nie zje, to on może je zjeść, skorzystać z tego, jakie jest piękne, tętniące życiem, pełne turystów.

#### NIKT NIE PRZYTULAŁ

WYCHOWAŁ SIĘ NA KRAKOWSKIM OSIEDLU OLSZA, w małym mieszkaniu przy błotnistej ulicy Gdańskiej. Paliło się węglem, nie było bieżącej wody ani toalety, dach wiecznie przeciekał. Ojciec zmarł wcześniej – małego Jacka, jego

dwa starszych braci i siostrę wychowywała zapracowana matka oraz babcia dewotka. Nie miały czasu ani siły, by rozmawiać z dziećmi o życiu, przytulać je. Musiały je nakarmić i ubrać.

Po raz pierwszy o aktorstwie pomyślał w ósmej klasie, gdy do szkoły przyszedł emerytowany aktor, by przygotować uczniów do jakiejś akademii. To on powiedział 15-letniemu chłopakowi: „Jacek, ty masz wielki talent”. Namawiał go,

**” Mam 51 lat, to jest trudny wiek. Mając lat 40, nie myślisz, ile ci zostało, a ta liczba 50 powoduje, że myślisz, że młodość się skończyła, że zamyka się wiele dróg**

żeby poszedł do ogólniaka, a potem do szkoły teatralnej.

Wylądował jednak w zawodowce elektronicznej, bo matka przekonywała, że musi zdobyć zawód. Wspomina te trzy lata jako traumę. Odżył dopiero w technikum, gdzie razem z dwoma kolegami założył grupę teatralną. To wtedy zaczął się też uczyć angielskiego na tekstach piosenek nadawanych przez Marka Niedźwieckiego w radiowej Trójce.

Egzamin do szkoły teatralnej zdał za pierwszym razem. Po studiach zatrudnił się w krakowskim Teatrze im. Słowackiego. Szybko tego pożałował: nie dostawał ambitnych ról, a zdarzało mu się grać w jasełkach. A że z aktorskiej pensji nie dało się żywić, więc był akwizytorem – dostarczał do GS-ów bielejącą damską z Tajlandii.

Ze Słowackiego został wyrzucony: wyszedł z teatru podczas spektaklu, w którym grał jakiś epizod, a właściwie postać niewidoczną w tłumie. Jak tłumaczy – poczuł, że to nie jest jego miejsce.

Dwa miesiące później dostał angaż w Starym Teatrze. Został tam pięć lat, a potem wyjechał do Warszawy, do Teatru Rozmaitości. I od razu doskonałe role w „Oczyszczonych” i „Krumie”; spektaklach, które – zdaniem krytyków – zrewolucjonizowały polski teatr.

– TR, który narodził się z Rozmaitości, był najgorętszym teatrem w Warszawie. Młoda publiczność przechodziła na spektakle w martensach i swetrach, a nie jak do tej pory w garsonkach i perłach. Teatr przestał być świątynią. To była prawdziwa rewolucja. Mówi się nawet o przełomie styczniowym 1997 roku, kiedy równolegle w Warszawie miały premierę „Bzik tropikalny” Grzegorza Jarzyny i „Elektra” Krzysztofa Warlikowskiego – wspomina krytyk teatralny Mike Urbaniak.

– Wcześniej był w teatrze pewien zastój. I nagle pojawili się reżyserzy, którzy podjęli umykające dotąd teatrowi nowe problemy: ostracyzm związany z przynależnością do jakiejś mniejszości, z orientacją seksualną włącznie. Mówili o osobistej wolności nowym, świeżym językiem: ekspresyjnym, żywym i bez patosu. To było pokolenie, które wniosło do teatru nowe jakości. A Poniedziałek stał się twarzą tej zmiany – mówi Natalia Korczakowska, dyrektor artystyczna Teatru Studio.

#### JAK ZDOBĘDIEMY ŚWIAT?

KRYSZTOF MIESZKOWSKI, BYŁY DYREKTOR TEATRU POLSKIEGO WE WROCŁAWIU, pamięta Poniedziałka z tamtych czasów. – Przyjechałem na którąś z premier do Nowego Teatru, który był wtedy jeszcze tylko na papierze, ale już wystawiał spektakle Warlikowskiego. Wszyscy byli bardzo zmobilizowani, a Jacek chyba najbardziej – opowiada. Zapamiętał też długie rozmowy w stylu: jak będziemy zdobywać świat?

Krzysztof Garbaczewski, reżyser teatralny i scenograf, zobaczył Poniedziałka w „Oczyszczonych”. – Potem poznałem go prywatnie i wydał mi się przedłużeniem idei tego spektaklu – otwarcia. On nieustannie pozostaje otwarty na ludzi, sytuacje, zdarzenia, nowe idee – mówi. – Bada nowe terytoria, do czegoś dąży, o coś się spiera. Przekłada z angielskie-



go dramaty, zajął się też reżyserią. To on ściągnął Tennessee Williamsa na grunt polskiego teatru.

Kiedy myśli o Poniedziałku, przychodzi mu do głowy trudne do przetłumaczenia angielskie słowo „badass”. – Czyli sukinkot, coś wrednego, niemilego, nieustannie wbijającego szpilę. To się objawia totalną histerią, wykrzyczeniem swojej racji, która jest ponad wszystko i musi zostać uwzględniona. Ale potrafi też spokojnie i rzeczowo rozmawiać o tym, do czego jako artyści zmierzamy.

– Jacek jest po prostu furiatem. Widać to po jego postach na Facebooku, reaguje impulsywnie na to, co się dzieje w polityce – opowiada Mike Urbaniak. Kiedyś Poniedziałek obraził się na niego za recenzję. – Spotykamy się tydzień później i mówię: „Nienawidzę cię za to, co napisałeś, ale muszę przyznać, że było to dowcipne, ty chuju”. Ale to był chuj z czułością.

Krzysztof Mieszkowski zapamiętał taką sytuację: Teatr Polski grał „Wycinkę” na festiwalu teatralnym Boska Komedia. – Spektakl został przyjęty owacjami na stojąco, a Jacek zobaczył mnie i rzucił: „Słuchaj, to jest beznazdziejne”. Był zazdrosny – wspomina.

On też widzi u Poniedziałka jakiś rodzaj histerii. I chaos – ale tylko pozorny. – Jechaliśmy w trójkę samochodem. My z Warlikowskim siedzieliśmy z tyłu, a Jacek prowadził i informował Krzysztofa, jaki ma grafik na następny dzień. A potem pilnował, żeby zrobił wszystko, co było zapisane w kalendarzu. I to jest jego siła: ogromna emocjonalność połączona ze skrupulatnością.

– Jak się czymś zachwycał, śmiał się do rozpuku, a jak coś mu się nie podobało, potrafił to zrównać z ziemią – opowiada Oskar Stoczyński, który zagrał w „Laleczce”, przedstawieniu dyplowym w reżyserii Poniedziałka w szkole filmowej w Łodzi. – Walczył o najmniejszy detal. Nie mieliśmy dużego budżetu, a Jacek domagał się, żeby drzwi się otwierały w konkretnej chwili, żeby był wybuch w odpowiednim momencie. Dla ludzi pracujących w Teatrze Studyjnym to był lekki szok, ale stanęli na wysokości zadania. Nasz spektakl zdobył nagrody, warto było się starać.

Znajomi mówią: nie byłoby Poniedziałka takiego, jakim jest dziś, bez Warlikowskiego. Od lat się przyjaźnią i razem pracują. Ale reżyser nie chce o nim rozmawiać. – Nie przyłożę ręki do pisania jego laurki – ucina.

#### TRUDNY WIEK

– **CO U MNIE SŁYCHAĆ?** JESTEM MOCNO ZAJĘTY – mówi Jacek Poniedziałek. – Zagrałem duże role w dwóch filmach: „Ja teraz kłamię” w reżyserii Pawła Borowskiego i „Serce miłości” Łukasza Rondudy. A latem zaczynam zdjęcia do filmu „Eter” Zanusiego, w którym gram główną rolę. Wcześniej wyreżyserowałem przedstawienie dyplomowe „Osama bohater” w warszawskiej Akademii Teatralnej i przedstawienie „Bydło” w Teatrze Studio. I zagrałem w Nowym Teatrze u Michała Borczucha na podstawie „Zew Cthulhu” Lovecrafta – wylicza.

Na pytanie, czy taką ilością zajęć próbuje coś zagłuszyć, odpowiada, że praca to jego życie: – W przypadku artystów praca to złe słowo. To raczej kondycja, niepokój, który bywa twórczy. Poza tym w naszym teatrze wszyscy tyle pracujemy. Zresztą jaka jest alternatywa? Siedzieć i obgryzać paznokcie?

Na obgryzanie paznokci czasu nie ma. – Pracując nad spektaklem w Borczuchem, jednocześnie reżyserowałem w Krakowie, jeździłem tam i z powrotem kilka razy w tygodniu. To oczywiście pazerność artystyczna, ale poza tym muszę zarabiać pieniądze. Chcę utrzymać mieszkanie, samochód, spłacam kredyt. I jestem rozrzutny, to element mojej niedojrzałości, mam to po mamie – tłumaczy.

Czasem przychodzi mu do głowy, że sprzeda mieszkanie i wyjedzie z Polski. Nie na zawsze. Na rok, może na półtora. – Gdzie? Nie wiem. Gdziekolwiek. Mógłbym pracować w knajpie, nie muszę być artystą. Poza tym można nim być w bardziej swobodnej formie, robić jakieś projekty, nie walczyć tak w pierwszej lidze, tylko coś tam sobie ściobić.

Ale tak w ogóle to nie jest mu zbyt radośnie. – Mam 51 lat, to jest trudny wiek. Mając lat 40, nie myślisz, ile ci zostało, a ta liczba 50 nagle powoduje, że zaczyna ci się robić nieswojo. Myślisz, że młodość



się skończyła, że powoli zamyka się wiele dróg. Uświadomiłem sobie, że mam już z górki, nawet jeśli przeżyję jeszcze 20 lat czy 30, to i tak jestem na krzywej schodzącej – mówi. I coraz częściej myśli, jak to będzie na starość. – Nie mam lęków, ale zastanawiam się, co będę robił. Czy będę zdrowy i miał kasę. Czy będę musiał pracować, czy będę mógł dyskutować coś z uzyskanych zasobów. Których nie mam, bo nadal nie oszczędzam – przyznaje.

Na pytanie, czy bywa szczęśliwy, nie umie odpowiedzieć: – To jest raczej stan pogodzenia z losem, życiem, otoczeniem, ale przede wszystkim z samym sobą, ze swoimi słabościami i zaletami.

Jest od jakiegoś czasu sam i nie marzy o związku idealnym, do śmierci. – Miałem taki niedawno, ale już nie mam. Zamknijmy ten temat.

#### ŻYC SWOIM ŻYCIEM

**WE WRZEŚNIU** UBIEGŁEGO ROKU NA SCENIE teatru w Bazylei, gdzie chwilę wcześniej grał w „Apokalipsie” Borchucha, odczytał manifest: „Nasz kraj został zaatakowany od środka. Boimy się. (...) Tracimy naszą wolność. (...) Nasz rząd z powodzeniem realizuje program: jak zniszczyć demokratyczny porządek. Najpierw sądownictwo, potem media, teraz przyszła kolej na kulturę”.

Prawicowe media uznały go za zdrajcę, który „szarga dobre imię Polski w imię obrony stołka największego cwaniaka polskiej kultury Krzysztofa Mieszkowskiego”. – Pojechaliśmy z „Apokalipsą” do Bazylei wkrótce po tym, jak Mieszkowski stracił stanowisko dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu. Wydawało nam się oczywiste, że trzeba jakoś zareagować – wspomina Borchuch.

– Jacek bardzo świadomie reprezentuje środowisko teatralne, nadstawia głowę, jest symbolem odwagi – dodaje Krzysztof Garbaczewski.

Sam Poniedziałek czuje się już tą rolą zmęczony, zwłaszcza, że po każdej publicznej wypowiedzi dostaje lawinę wyzwisk, czasem groźby.

– Przez ostatnie lata czułem obowiązek komentowania rzeczywistości. Ale to nic nie daje. PiS czasem trochę traci w sondażach, ale co z tego, skoro jedyna partia

mająca szanse odebrać mu władzę, czyli PO, wstrzymuje się podczas głosowania w Parlamencie Europejskim albo wręcz głosuje przeciw rezolucji w sprawie kobiet i mniejszości seksualnych. To znak tożsamości polskiej klasy politycznej i całego społeczeństwa. I sygnał, że przez najbliższe 100 lat nie zmieni się nasz stosunek do kobiet, mniejszości seksualnych, przedstawicieli innych wyznań i narodowości. Zwłaszcza że PiS „odzyskało” edukację dla swojej prostackiej narracji. Kolejne pokolenia będą hodowane w tej ultrakatolickiej, nacjonalistycznej wierze i wieszczą Polsce absolutną klęskę cywilizacyjną – tłumaczy. Dodaje: – Na którą zresztą Polska zasłużyła.

„**Kolejne pokolenia będą hodowane w tej ultrakatolickiej, nacjonalistycznej wierze i wieszczą Polsce absolutną klęskę cywilizacyjną. Na którą zresztą zasłużyła**”

Nie chce już zabierać głosu. Woli żyć swoim życiem, a nie życiem narodu, który wydaje mu się coraz bardziej obcy. – Nie chodzi o to, że PiS coś zmieniło. Tylko że ujawniła się prawdziwa twarz Polaka. Zakompleksiona, agresywna, ksenofobiczna i nietolerancyjna. Często wulgarna i prymitywna. To jest prawda o nas. Te lata wcześniejsze, ładniejsze to była jakaś iluzja.

Nie, nie jest zgorzkniały, nadal interesują go ludzie, żyje nimi, karmi się ich energią i daje im własną. – Zgorzkniały jest tylko mój stosunek do Polski.

#### KOLEDZY MAJĄ ŁATWIEJ

– **CZY PONIEDZIAŁEK JEST ARTYSTĄ DOJRZAŁYM?** Nie, nie, nie! – zaprzecza Krzysztof Mieszkowski. – Jest nieprze-

widywalny jako aktor i jako człowiek. Przecież ta jego otwartość erotyczna była w Polsce ogromnym zaskoczeniem, a jego coming out był chyba jednym z pierwszych. To było bardzo odważne – mówi.

Od tamtego „wyjścia z szafy” minęło 12 lat, a Poniedziałek już dawno przestał być dyżurnym gejem. – Wiedziałem, że tak będzie, że to kwestia czasu. Że trzeba będzie przejść przez traumę – nawet nie traumę odrzucenia, tylko zawodowej i środowiskowej ostrożności, jaką rolę można mi powierzyć. Dziś ani reżyserzy, ani producenci się nad tym już nie zastanawiają. Mój homoseksualizm przestał być ważny – mówi aktor.

To nie stało się nagle. To był rozciągnięty w czasie proces, u jego podstaw stała gigantyczna praca, jaką wykonał. – Niektórzy rodzą się z wielkim talentem, a inni muszą dużo pracować. Ja się ciągle porównuję z kolegami i widzę, że niektórzy mają łatwiej. Nie mówię, że w efekcie końcowym jestem gorszy, ale muszę bardziej się postarać. Wiele razy tekst powtórzę na scenie i w domu, gruntownie go przemyśleć, wiele razy się nad nim upić, zrobić research, słuchać dużo muzyki i oglądać mnóstwo filmów – tłumaczy.

Krzysztof Garbaczewski: – Czasami bywa upierdliwy w swych artystycznych poszukiwaniach, czasami jego intuicja jest niesłuszna. Trzeba z tym walczyć, przekonywać go, namawiać, a odpowiedzią jest trzaskanie drzwiami. Do czego nie udało mi się go przekonać? Nie udało mi się go rozebrać, choć latami namawiałem – mówi z uśmiechem.

#### CO JESZCZE POWIEDZIEĆ?

**PRÓBA W TEATRZE LUDOWYM** POWOLI SIĘ KOŃCZY, ale za kilka godzin będzie kolejna. – Nie stójcie w półkolu. Nienawidzę półkolu, to jest takie operowe. Macie mnóstwo miejsca – Jacek Poniedziałek wydaje aktorom ostatnie instrukcje. I dodaje: – Szukajcie jak największej wolności dla siebie, dla swoich postaci. Wolności. Co jeszcze mam wam powiedzieć? Widzimy się wieczorem. **N**

[renata.kim@newsweek.pl](mailto:renata.kim@newsweek.pl)

[ewelina.lis@newsweek.pl](mailto:ewelina.lis@newsweek.pl)